



SZYMON TATAR.
(RZEŻBA WOJCIECHA BRZEGI).



MATERIAŁY DO POZNANIA GÓRALI TATRZAŃSKICH.

Zebrał

WOJCIECH BRZEGA.

Uwagami i słowniczkiem opatrzył dr. Franciszek Krček.

(Ciąg dalszy).

IV.

Syncio Tatar.

„He, Wojtku! Juz mi grajom. Lém sie zmirknie, pełnućko ik izba. A i koło węglów stojom. Jo juz, Wojtku, po kolana w ziemi. Juz to przychodzi cas. Przyhodzom po mnie towarzysio. Syćko, cok w młodości robił, wraco sie teroz. Ci, cok ś nimi parobcył i narobioł, przyhodzom po mnie. Kany jaki Mateja, Lamek Wojtek, Dziórulin Jaś, Jędrak Krzeptowski, Sabała — syćko ci moi towarzysio i rówieśnicy. Ba haj! z muzykom przyhodzom. To owine głowe w zoglówek, ale co byś ta — przy samućkiěj głowie mi grajom. Ba, kie zaświce patycek, to ani jednego w izbie nima“.

Stary Tatar nie chciał się dać śmierci zabrać. Wyschnął, twarz się mu ściągnęła, zeżółkła, trząśł się cały, ale matury swojej nie popuścił. Zawsze pięknie obuty w kierpce, portki na nim bez zgurbki leżały, oczy tylko zamglone nie miały już tego ognia i tój dumy, która go pomimo wszystkiego nie opuszczała. Ludzie gwarzéli o nim: „E! bedzie tys ta śmierć miała ś nim“.

toniec. Cysto piknie se kose na nim połomie, zakiela go zwłodze, bo to twarde a honorne jak djabli“.

Tatar był podufały, ale nikomu tém nie szkodził. Jak trza było pracować, to ciężko robił, by wyżyć i swoją rodzinę wyżywić. Symcio był jednym z najlepszych strzelców i przewodników. Onto był z tych górali, co pierwsi z Tytusem Chałubińskim Tatry zdobywali, co stworzyli przewodnictwo i przez to taternictwo. Wspomina o nim Chałubiński w swojej „Wycieczce bez programu“, drukowanej w „Kłosach“ przed laty — jako w najtrudniejszym miejscu szedł pierwszy ponad przepaści i dowści-pował. Wspomina o nim Wrześniowski August w swojej pracy: „Tatry i Podhalanie“, drukowanej w Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego w roku 1882, jako uciekał przed leśniczym i jego towarzyszem, którzy konno Tatara szosą z jaką wiorstę galopem ścigali i nie mogli go złapać, chociaż ten miał na plecach stufuntowego capa. Tatar skoczył później na zakręcie w las i uciekł. Sam mi o tem opowiadał w sposób następujący: „A nogi tok takie miał, Wojtku, co mie panic (leśniczy) z jakimsi drugim horarem na koniak hytali, a ni mogli mie hycić. Sełek se od hol i niosek capu w torbie na grzybiecie. Wyhodzę tu z pod Nosola huściokami, kciołek przez dróge i pod regle, a panic tu — najehoł z niedobocka na mnie. Nie było sie ka podzieć i drógom jek zacon uciekać. To ci powiem, zek sie tak niós, cok jaze furkoł. Ka byś ta! nie hycili mie. To były, Wojtku, nogi!“ O innej przygodzie swej w górach tak mówił: „W Rohacak to my jehali na śniegu jakie trzysta siąg. Poślimy z Jasie Dziórułinym na kozy we wiesne i śniegu jesce mocki było od północnej strony. My śli skosami i urwoł sie śnig s nami — takie bołty jehały — lawina — i ostawiło nos na takiěj półce, a to takim pyłem siuhło w doline. To juz tam kieby nos było wzięno—e! Boze jedyny — toby nos były pote liski ozniesły, kieby śnig wyginon, abo by było kości z nos ozeprało. Pošli my na noc w doline — spali my w sałasie, to rano się bida było rusyć, kiek sie zobłók z kosule, to cyrniuc-kie było ciało“.

Na starość przeniósł się Symcio od syna, ze środka Zakopanego, na Skibówkę, na stary ojcowski plac, gdzie sobie domek w lesie wybudował i tam żyje zupełnie samotnie. Jeszcze przed paru laty wystrugał sobie łyżniki zdobne, spinki z blachy srebrnej porobił, ale teraz już zniedołężniał, wygaduje na starość

i czeka ostatniej godziny, a towarzysio jego co noc przychodzą z tamtego świata i grają mu staroświeckie nuty.

Jeszcze przed trzema laty — pamiętam — jaki był krzepki, pomimo osiemdziesiątki z górą włosy się nic nie srebrzyły i jeszcze go życie cieszyło.

Z ludźmi rad uradzał, mówił mądrze, ale o ogólnych rzeczach, bo gdy zaczął o sobie, to w jego mniemaniu nie było nadeń człeka na świecie. „Jo, Wojtku, nie takbyk się był ozenił, jako Bukowion, kiebyk był kcioł. Jo ci tu powiem: Roz jek zawiód panów do Smeksu (Smokowiec, letnisko węgierskie), ale to nie było tamok tak, jako dzisiok, co jest Untersmeks i stary Smeks i nowy Smeks, a i niżny Smeks, dyć i środkowy — dziś sie jik do sto djabłów nakociło! Wte był jino jeden Smeks i tamok w środku w nim był hotel. Jo zawiód panów do hotelu, ułożyłek jik i wyhodze — wypłacili mnie — nie powiem — w porządku i posełek. Muzyka cygańsko grała przed hotele, jo téz zacon tońcyć i tońcem, jakok ta umioł. Tońcem, a jakosi pani, roz z téj strony, drugi z inéj, zachodzi i patrzy, jako jo to tońcem. Kiek skończył, tak óna przychodzi ku mnie i gwarzy, cobyk przyseł ku niéj do hotelu. Jo pote poseł, a óna kozoła przyryktować na stół wina i różne jedzenie i nukajom mie obie z kuharcyskem. Wziónek i pojodek i napiłek sie wina i gwarze: „Musze téz iść ku swoim panom, hnetki sie wróć“. — „Ale się wrócisz?“ pytała pani. To ci powiem, ze ino tak fyrcoł piorg z pod nóg, tak jek seł we Felke (Wielicka dolina). To mie pote z kuharcyskem po całym Smekse zesukały i, kie sie pote dowiedziały od ludzi, zek w Polskom poseł, to w łózecku za mnom płakała ta hrabino. Kciała mie wej wziąć na Węgry, tamok do swoich dworów. Byłbyk sie ś niom ozenił i byłbyk se pane“.

— „Dyć-jeście jesce mieli wte swojom babel!“ wtrącam.

„Babe jek mioł, ale się to, Wojtku, nie radzi, jako by to aktu-ratnie być musiało, ino sie godo, jako by to być mogło. Abo i z paniem Modrzojowskom! Kciała ci mie wziąć ze sobom do świata, coby mie w tryjatrze pokazować, bo takiego, jako jo, to nima na świecie — ino jednego takiego kasi w Pradze naśli, a kcieli nos mieć do pory, coby nos w tryjatrze pokazować. Ale jo gazda! Co mnie za niewolo tłuc się po świecie!“

Ostatniemi czasy już nie widać Tatara na polu, siedzi jako duch w swojej chałupce. Syn jego Jędrak jeno zachodzi do

niego z garnuszkami i to jest oznaką, że stary Symcio jeszcze żyje. Podobno już Tatar bardzo na niedołęstwo narzeka i strasznie wygaduje na starość, ale ubiera się po dawnemu, „jak się patrzy“. Flinta mu nad głową wisi, nóż w ścianie zatkany, a pod zagłówkiem pudełko z pieniędzmi. „No, ftóryz tu stary mo ta, jako jo?“, mówi do syna, wysypując złotą monetę na drżącą dłoń.

Jak tak dalej będzie, to życie się mu skotwi i będzie chyba tak wygadywał na śmierć, jak stary Bukowion, co się nie mógł tej zębatej doczekać i bardzo ją poniewierał mówiąc: „Kiz djabli, co sie jej nimogem dockać! Cy juz i óna, wereda, się zestarzała i nimoze łązić? Dyc som jest teraz koleje, to kolejom przyjechać moze, kie jom nogi bolom. Cy juz ino jedna jest na cały świat, cy telo mo z ludziami roboty? He! musiała o mnie zabocyć. Juz jo widzem, ze sie jój niedockom i trza będzie wiecznie żyć“. Ale się śmierć ulitowała nad starym Bukowianem i przysła po niego.

W Zakopanem 1910.

Mistrz Twardowski.

Kilka lat temu ukazało się na łamach «Wisły» (XI. t. 223) ogłoszenie, że pewien uczony polski w zamiarze opracowania podań o Twardowskim zwraca się za pośrednictwem redakcji czasopisma do wszystkich czytelników z prośbą o pomoc przez wskazanie mu materiału w postaci druków, czy rękopisów, odnoszących się do ciekawej legendy. O ile mi wiadomo, po dzień niema w polskiej literaturze naukowej ani jednego studium nad legendą o Twardowskim, wyjąwszy kilka stron u Maciejowskiego w jego „Polsce, aż do I. połowy XVII. wieku“ 1842. (IV. s. 376—436.) i Świeżawskiego. „Przyczynek do studyów nad podaniem o Twardowskim (Bibl. Warsz. 1875. III. s. 205—225.) to dotychczas jedyne, więc najlepsze, prace nad tym bohaterem polskich ludowych podań.

Oczywista, każdy, kto bada legendę o Twardowskim, zmuszony jest z natury rzeczy liczyć się z pracami wyżej wymienio-